

ANITA M. SUPERSON
University of Kentucky

NAUCZANIE W NOWYM DUCHU KONSERWATYZMU¹

Teza. W prezentowanym tekście zostały streszczone artykuły zamieszczone w bloku tematycznym zeszytu „Teaching Philosophy” (rok 2007). Demonstruje w nim ostatnio, różne przypadki ataków na wykładowców w różnych uczelni w USA, sprzecznych z duchem wolności akademickiej. Argumentuje, że niektóre przejawy agresji ze strony studentów przeciwko wykładowcom, nacechowane konserwatyżmem, z założenia podważają ich prawo do równości osobistej. Prowadzi to do traktowania niektórych z nich jako gorszych, co wywołuje z kolei bolesne psychiczne reakcje podobne do tych, jakie występują u ofiar dyskryminacji rasowych. Ponadto rozważa możliwość innego rozwiązania, takie jak dystansowanie się wykładowców od omawianego problemu, czy rozłożenie jego ciężaru na wszystkie zainteresowane strony uczestniczące w procesie nauczania. A to w celu uczynienia wolności akademickiej wartością dostępną dla każdego.

Daje się zauważyć nowy duch konserwatyżmu, jaki ujawnia się w instytucjach szkolnictwa wyższego w USA. Jego źródłem są niektórzy Republikanie i inni konserwatywni politycy. Niektórzy z nich są reakcyjnymi fundamentalistami o korzeniach chrześcijańskich. Obiektem ich ataków są głównie profesorowie w różnych uczelni. Widać, jakie oni wykorzystują, oscylując od przeprowadzania badań statystycznych mających wykazać, że profesorowie indoktrynują swoich słuchaczy, do publikowania księzek (takich jak księga Davida Horowitza: *Profesorowie*).¹

¹ A. M. Superson: *Teaching in the New Climate of Conservatism: Introduction*. „Teaching Philosophy”, Miami University 2007, vol. 30, nr 2, s. 139-148. Artykuł przetłumaczony w r. akad. 2007/2008 przez uczestników translatorium angielskiego w Instytucie Filozofii UW, w składzie: K. Baranowska, M. Białkowski, A. Białobok, P. Bokowski, M. Bonik, M. Czarnecki, A. Gwiazda, G. Iwanek, N. Juchniewicz, J. Guzieniuk, P. Kozłowska, B. Kubalska, J. Lewandowska, M. Maliszewski, K. Musiałowski, A. Piotrkowska, M. Roszkowska, M. Supranowicz, Z. Szybisty, H. Wietek, K. Urbanski, E. Wiatrowicz, N. Wyglądowska, M. Zabłocki.

Tekst amerykańskiej autorki udostępniamy polskim czytelnikom dlatego, że w naszym kraju grupy mniejszościowe coraz energiczniej domagają się respektowania ich praw na równi z innymi, co stwarza nowe, nieznanne wcześniej, problemy kulturowe (red.).

101 najbardziej niebezpiecznych wykładowców akademickich w Ameryce [The Professors: The 101 Most Dangerous Academics in America], które demaskują rzekomo uprzedzonych profesorów, zarzucają im przekazywanie liberalnych treści na zajęciach, dokładnie sprawdzają ich kwalifikacje, oskarżają uniwersytety za wprowadzanie pro-gejowskiej polityki urastającej do antyreliigijnej dyskryminacji, pokazują różny stopień oporu w grupach studenckich wobec profesorów, którzy albo bronią progresywizmu, albo są mścicielami, którzy przebiegają się za kobiety, należą do różnych mniejszości czy grup w rodzaju LGBT (lesbijek, gejów, biseksualistów, transwestytów), i jako tacy uważani są za potężnych. Cztery artykuły z omawianego woluminu, autorstwa Alison Jaggar, Ann Cudd, Jeanine Schroer i Jennifer Faust, poświęcone są niektórym przypadkom łamania wolności akademickiej przez wspomniane, konserwatywne ataki studentów. Na szczególne, autorki proponują określić rodziki zaradcze na rozwiązanie problemu, który każe z nich uznać za typowy dla omawianego przez nie „nowego ducha konserwatyzmu”.

I tak, Cudd definiuje „wolność akademicką” jako „możliwość środowiska akademickiego do formułowania, ale i podważania różnorodnych poglądów (bez nadzoru rzędu czy podlegania naciskom społecznym), które mogą ograniczać jedynie granice wyobraźni czy krytyczne oceny zasady równości wszystkich ludzi. Taka idea została oficjalnie przyjęta w 1940 roku w Owiadzeniu AAUP (American Association of University Professors) o Zasadach Akademickiej Wolności i Mianowania Profesorów. Według Jaggar, owiadzenie AAUP uznaje wolność akademicką, między innymi, za to, że wykładowcy mają prawo do niczym nieograniczonych badań i publikacji ich wyników, pod warunkiem, że rzetelnie wypełniają swoje pozostałe obowiązki akademickie, i że należą do nich si wolno w salach wykładowych w trakcie prezentowania wykładów, o ile nie wprowadzają do nich kontrowersyjnych wteków niezwiązanych merytorycznie z omawianymi kwestiami. Jaggar twierdzi, że wolność akademicka jest dobrem wspólnym i że krytyka *status quo* chroniona przez tę wolność, jest konieczna dla podnoszenia jakości procesu kształcenia studentów. W samej rzeczy, wolność akademicka jest konieczna, aby studenci nauczyli się myśleć kreatywnie i krytycznie, co jest niezbędne do tego, by stali się wartościami obywatelami i przyszłymi elitami w państwie demokratycznym. Te założenia wolności stoją w sprzeczności z obecnymi atakami konserwatystów.

Jaggar sądzi, że mimo takich formalnych owiadczeń w obronie wolności akademickiej i ogólnego przekonania kadry, że jest chroniona, w rzeczywistości profesorowie mianowani uznani za pracowników kon-

trowersyjnych mog oczekiwa tylko ograniczonej ochrony instytucjonalnej, za pracownicy kontraktowi mog oczekiwa w tym wzgl dzie jeszcze mniej. Dochodzi do takiej konkluzji po zbadaniu wielu przypadków, dotycz cych naruszania wolno ci akademickiej na Uniwersytecie w Colorado, gdzie aktualnie wykłada. Najbardziej komiczn była tam sprawa niejakiego Warda Churchilla, który, jak utrzymuje Jagger, opublikował wiadomo na łamach pewnego brukowca, e ofiary ataku z 11 wrze nia 2001 roku były „małymi Eichmannami” pozostaj cymi na usługach ameryka skiej finansjery. Ward Churchill był atakowany przez polityczn prawic i narodowców (za to, i twierdził, e do nich nale y) oraz był oskar any o oszustwo badawcze. Uniwersytet, jako instytucja, był tak e atakowany przez przedstawicieli konserwatystów w mediach i polityce. Kanclerz uniwersytecki w ko cu zalecił rozwi zanie z Churchilllem stosunku słu bowego, ale Rektor i Senat nie podj li jeszcze ostatecznej decyzji. Jagger uznała, e ona tak e jest jednym z celów ataków prawicy; jej nazwisko pojawiło si w ksi ce Horowitza jako jednej z najbardziej niebezpiecznych postaci akademickich w USA. Oskar enie to, jak mówi, oparte jest na „półprawdach, przekłamaniach i jawnych fałszerstwach”.

Takie przypadki skłoniły Jagger do przeprowadzenia w swoim artykule analizy poj cia wolno ci akademickiej. Oprócz uzasadnienia samego poj cia, podejmuje ona kwesti , kogo i jakie działania owa wolno chroni, bada zwi zki pomi dzy wolno ci akademick a wolno ciami obywatelskimi, takimi jak np. wolno słowa, i czy s one zgodne z ide odpowiedzialno ci publicznej. Jagger twierdzi, mi dzy innymi, e to raczej wy szym uczelniom przysługuje wolno akademicka, a nie poszczególnym wykładowcom, gdy profesorowie musz by nieustannie sprawdzani i oceniani wła nie dlatego, e nale do autonomicznej wspólnoty akademickiej. Wobec tego jakikolwiek atak na profesora powinien by postrzegany jako atak na instytucjonalne metody zatrudniania, nadawania stopni i tytułów oraz awansowania profesorów. Jagger twierdzi, e studenci tak e winni by chronieni przez wolno akademick i maj prawo do tego, by byli traktowani sprawiedliwie i z szacunkiem, oraz nauczeni przez specjalistów, którzy na bie co wzbogacaj swoj wiedz . Wszystko to mo e by osi gni te przez apele i procedury odwoławcze, jak te przez stosowanie rygorystycznych mechanizmów weryfikacyjnych w stosunku do wykładowców mianowanych i niemianowanych. Ponadto wolno akademicka nie poci ga za sob tego, e studenci mog ocenia prac profesorów, bowiem nie maj po temu wystarczaj cych kompetencji. Na dodatek, studenci mog niesprawiedliwie atakowa wolno akademick wykładowców, kiedy ci pre-

zentuj materiał krytykujący *status quo*, zatem ocena zajęć przez studentów nie może być jedynym miarą kompetencji profesorów.

Cudd zgadza się z Jaggarem co do tego, że wolno akademicka i postpowośs ze sobą ci le związane. Faktycznie, jak twierdzi, nauczanie postpowych idei pociąga za sobą konieczność wolności akademickiej, ale równocześnie nie stanowi jej egzemplifikacji. Cudd wykłada na Uniwersytecie w Kansas, znajdującym się w liberalnym mieście Lawrence, ale w jednym z najbardziej konserwatywnych stanów. To właśnie tam konserwatyści próbowali kwestionować teorię ewolucji przez popieranie tego, że studenci uczą się krytycyzmu wobec niej i poprzez redefiniowanie „nauki” tak, aby zawierała supranaturalne wyjaśnienia naszych obserwacji świata. Usiłowali na bardziej lub mniej szkodliwe sposoby wykorzystać edukację seksualną ze szkół, zaostrzyli prawo aborcyjne i obłożyli restrykcjami badania komórek macierzystych. Dają oni posłuch o wiadczeniach Davida Horovitz, że program studiów dla kobiet na Uniwersytecie w Kansas zawiera tak „radykalne” treści, że kobiety są przez niego dyskryminowane. Cudd jest obecnie dyrektorem tego programu. Musi ona nauczać w klimacie skrajnego konserwatyzmu, w obrębie którego są kształtowane osobowości studentów. Poszukuje więc sposobu dotarcia do tych spośród nich, którzy są fundamentalistami i zamykają się na racjonalną argumentację. Cudd obstaje przy „strategii mostu”, która polega na respektowaniu argumentacji studentów, przy jednoczesnym poszukiwaniu wspólnego gruntu, zarówno dla ich ocen i wartości, jak i własnych wartości i prawdy.

Schroer również naucza w klimacie konserwatywnym, w tak zwanej „biblijnej strefie wpływów”, w obrębie której leży Arkansas. David Horowitz nie spiera jej sensu z powiek, ale boryka się ona z lokalnymi konserwatystami, takimi jak ministrowie czy administratorzy uczelni, przed którymi rozlicza się ze swoich dokonań, gdy tymczasem fundamentalistycznie usposobieni studenci piszą na nią nieustannie skargi. Cudd wskazuje, że wielu jej studentów charakteryzuje się „ideologiczną odpornością” czy „ideologicznym znieczuleniem”, co znaczy, że demonstrować swój ideologiczny, są oni zupełnie pozbawieni wrażliwości na krytykę swego stanowiska. Przypisuje ten pogląd rozkładowi zasad konserwatywnych, mając na myśli raczej uległość wobec religijnych reguł zachowania niż ich poszanowanie. Jest to stanowisko kulturowego imperializmu rozpowszechniane przez Iris Young, zgodnie z którym członkowie pewnych grup zmuszani są do postrzegania kultury z punktu widzenia grup dominujących. Jednym słowem, jest to pozycja uprzywilejowana. Jest to jednak postawa do arogancka, gdy ci, którzy ją demonstrowają, głoszą swoje poglądy „bez szczypty autoironii i samokrytyki”.

Schroer zgadza się z Cudd i Jaggar, że studenci mają prawo do zachowania, które winny być respektowane zarówno przez wykładowców, jak i administrację uczelnianą. Jednakże, uważa ona, niewrażliwość ideologiczna prowadzi do ich omijania, a na postawach wykładowców nakłada nadmierne brzozy: podważa ich prawa, ponieważ nie wolno im korzystać z ich warsztatu i autorytetu, aby poddawać krytyce wszystkie argumenty w równym stopniu, co stwarza taką sytuację, że argumenty za konserwatyzmem są odporne na krytykę. Taka niewrażliwość przeszkadza postawom wykładowcom lub nawet tym, którzy chcą jedynie podczas zajęć rozważać argumenty za postawami ideami. Schroer twierdzi, że wci powinniśmy odpowiadać tym studentom w celu poszanowania ich praw. Podobnie jak Cudd, broni ona rozważania, które respektują prawa zarówno studentów, jak i wykładowców.

Powodem, dla którego studenci rozwijają niewrażliwość ideologiczną i są przekonani, że poglądy inne od ich własnych powinny być przemilczane jest to, że postrzegają oni inne poglądy jako cz. jakiego „programu”, który utożsamiają z postawą pogardy wobec innych. Faust bada przypadki reakcji studentów na wykładowców z grupy LGBT, w nadzwyczajnie odmiennym i postawom uniwersyteckim stanowym w Los Angeles, i na Wydziale, na którym ona wykłada. Ci studenci postrzegają kadrę LGBT jako stronniczą. Faust dokonuje uytęicznego rozróżnienia pomiędzy byciem uprzedzonym a posiadaniem programu: bycie stronniczym oznacza posiadanie sprecyzowanych celów i metod, które powstrzymują od bycia sprawiedliwym i obiektywnym, podczas gdy posiadanie programu to posiadanie celu lub metody po prostu. Ona twierdzi, że sytuacja wykładowcy należącego do LGBT i mającego osobisty cel w badaniach nie różni się od sytuacji badacza naukowispydy mającego osobisty cel prowadzenia tych badań, bo jego dziecko cierpi na tę chorobę.

Negatywne reakcje studentów wobec grupy LGBT utrudniają tym, którzy do niej należą, ujawnianie swojej tożsamości seksualnej. Co więcej, w środowisku akademickim istnieje opór w stosunku do równych praw i uznania osób z grupy LGBT. Według Faust, wykładowcy należący do grupy LGBT mają obowiązek stwarzać przyjazne środowisko dla LGBT. Jej argument opiera się na dwóch kluczowych założeniach. Po pierwsze ten, kto pracuje na rzecz równego traktowania ludzi ze względu na płeć, klasę społeczną, rasę i temu podobne, jest zobowiązany do równego traktowania osób należących do grupy LGBT. Po drugie, jak postuluje Peter Singer, jeżeli można zapobiegać złym wydarzeniom bez poświęcania czegokolwiek o porównywalnym moralnym znaczeniu, to należy tak czynić. Pracownicy należący do LGBT powinni więc

chroni przed krzywd studentów i wykładowców z grupy LGBT, narzonych na szykany z racji ich orientacji seksualnej. Zarówno ci, którzy należą do LGBT, powinni mieć prawo do swobodnego rozwoju swoich osobowości, w sensie arystotelesowskim. Wystarczającym warunkiem takiego rozwoju jest otwarte społeczeństwo, które najlepiej sprzyja charakterowi osoby i jej życiowym wyborom.

Zanim przejdę do proponowanej przez autorki strategii walki z nowym prądami konserwatywnymi, chciałabym dodać coś na temat omawianej tu konserwatywnej krytyki i ataków na wykładowców, którzy są postrzegani jako postępowi. Motywacją dla moich komentarzy jest to, co uważam za najbardziej kontrowersyjne w tych czterech tekstach, nie mówię o faktach dotyczących różnych konserwatywnych ataków i wpływu, jaki one wywarły na nasze autorki. Wszystkie one są feministkami. Jedna jest Afroamerykanką, inna deklaruje się jako lesbijka. Ta sama sytuacja jest wspomniana w tekstach ledwie mimochodem sugeruje, że te autorki wykształciły w sobie swoisty „pancerz ochronny” - i to dosyć mocno - aby przetrwać w swoim zawodzie, bez szkody dla samych siebie. Nie muszą czynić tego, którzy w swoim nauczaniu nie eksponują zaangażowania politycznego, czy nie są rozpoznawalnymi przedstawicielami dyskryminowanych mniejszości. Schroer obawia się, że jej partner może być zagrożony i czuje się zmuszona do tego, by tłumaczyć się przed swoim zwierzchnikiem oraz innymi administratorami uczelni. Choć do jej partnera, który jest białym wykładowcą płci męskiej, wszyscy zwracają się „panie Profesorze”, to do niej jedynie „panno Joasiu”, co jest dla niej sytuacją uwłaczającą jej godności. Musi też nadmiernie asekuracyjnie oceniać prace, w których studenci bronią postaw konserwatywnych, nawet jeśli nie są one nalewane przez autorów. Czuje się celem ataków i obawia się o utratę pracy, a jej strach niekiedy graniczy z obłędem. Obawia się, że będzie musiała ukrywać swój tożsamość. Faust, jak mi nie mam, dzieli niepokój innych wykładowców należących do grupy LGBT, że studenci nie będą ich szanować i będą do nich uprzedzeni w swoich ocenach, co potwierdzają badania. Dodaje, że ci wykładowcy są oceniani gorzej niż pozostali, co ma wpływ na ich zatrudnienie, utrzymanie i awanse, a nawet bywa celem przemocy fizycznej i występów słownych pełnych nienawiści. Opowiada też o studencie, który na stronie internetowej zatytułowanej „o profesorze” twierdzi, że wystarczy spojrzeć na Faust, aby wyrobić sobie o niej własne zdanie. Cudd wspomina sprawę jednej ze swoich koleżanek po fachu, która została oskarżona o nauczanie wychowania seksualnego w sposób na tyle obsceniczny, że został uznany za molestowanie.

Ten przypadek miał swoje reperkusje w programie telewizyjnym *The O'Reilly Factor*, profesor została poddana inwigilacji i różnym formom druznienia, co spowodowało u niej traumatyczne następstwa. Jaggar zauważyła, że jest zaenowiona i nie wie, jak zareagować na dowcipy na temat tego, że została umieszczona na liście „101 najbardziej niebezpiecznych profesorów”. Ona i inni, którzy znaleźli się „na celowniku”, czuli narastający strach, poczuli się za sobą daleko posuniętą autocenzurą. Jest ona przekonana, że jej reputacja zawodowa jest podważana przez ataki Horowitza, które traktuje ona jako rodzaj mów przepojonych nienawiścią i kierowanych przeciwko grupie profesorów o liberalnych poglądach.

Chciałabym zająć się talami wydarzeniami w odniesieniu do punktów widzenia Cudd i Schroer na temat respektowania racjonalnego myślenia i wynikającego z niego działania, jak również podziału przeprowadzonego przez Faust na indywidualne uprzedzenia oraz program społeczno-kościelny (grupy), a także uwagami Jaggar o mowie pełnej nienawiści.

Akademicka wolność powinna gwarantować, lub przynajmniej chronić, swobodę wymian poglądów. Konserwatywni studenci, o których mowa w czterech anonsowanych artykułach, oskarżają postawy wykładowców, lub wykładowców, którzy są członkami dyskryminowanych grup, o wprowadzenie do środowiska naukowego określonego stylu zachowania, które owi studenci traktują jako zagrożenie dla swoich poglądów i postaw. Postrzegają oni ten nowy styl jako szkodliwy, niemoralny i zły, czym upodabniają swoje oceny do retoryki Republikanów z ostatnich dwóch kampanii wyborczych. Ale nie w tym rzecz. Podstawą progresywności jest pogląd, że wszyscy są równi i zasługują na taki sam szacunek. Progresywność usiłuje przeciwstawić się ideologicznie bliźniaczym poglądom, które ostatecznie uznają wyjątkowość jednych ludzi nad innymi. Taki jest program postaw wykładowców. Jeżeli mają oni jakiś cel, to jest nim wykorzenienie uprzedzeń istniejących względem pewnych grup. Ci studenci, którzy tej sprawy nie pojmują, albo nie chcą pojąć, czy próbują tłumić wolność słowa, a kiedy to robi, ich nauczyciele dostrzegają wiele krzywd, o których była mowa wcześniej. Dzieje się tak wówczas, gdy atakują oni nie tyle pewne poglądy, co określonych ludzi, chociaż te pojęcia trudno jest rozgraniczyć.

Zastanówmy się nad tym, w jaki sposób studenci atakują progresywność. Oto wolność im zadaje pytania dotyczące feminizmu, bez rozstrzygnięcia słuszności tej doktryny i postaw z niej wynikających. Mogą okazywać ignorancję przy wyrażaniu stanowiska, którego wcześniej nie brali pod uwagę, tak jak student, który twierdził, że za gwałt należy winić kobiety, bo się nadmiernie wyzywały, co ubierała. Mniemam, że ich punkt widzenia jest odporny na krytykę, tak jak wówczas, gdy zaciekle

twierdzi, że prezentuję stanowisko „bronienie racji”, albo gdy uważa, że „feminizm (czy feministycznie usposobiony autor) jest szalony”, albo kiedy przewracają oczami za każdym razem, gdy pada wzmianka o antykonserwatywnym charakterze. Potrafi wykazać brak zainteresowania każdym poglądem odmiennym od ich własnego, nie uczestniczy w wykładach, robić inne prace w trakcie wspólnych zajęć, a w stanie opuszczając salę i pójść do toalety czy wykonać telefon. Z cudzych poglądów ochoczo stroją sobie arty, na przykład gdy oznajmiają, że nie na forum klasy, że wychodzą do domu, by zjeść hamburgera po wykładzie dotyczącym właściwego traktowania zwierząt. Mogą postąpić w sposób ewidentnie poniżający dla swoich wykładowców, np. zwracając się do swojej profesorki „panno Joasiu”, albo gdy z nienawiścią w oczach odnoszą się do wykładowcy, gdy ten omawia błędy w ich pracach pisemnych. Mogą ostentacyjnie wyjść z zajęć, gdy wykładowca wypowiada poglądy, którego studentki nie aprobują, na przykład takie, że biali ludzie winni są czarnym zadouczynienie za wieki niewolnictwa. Mogą nawet innym zagrać fizycznie: oto student stanął nad moim biurkiem po wieczornym wykładzie i wykrzyknął o wiadczenie, że nikt nie będzie mu mówił, iż jego praca zasługuje na niską ocenę. Inny student na zajęciach z feminizmu nosił akcesoria wojskowe i powtarzał, że kiedy na naszym uniwersytecie powtórzy się „masakra z Columbine”. Niektórzy studenci odrzucają nie tyle krytykę, co samo rozumowanie, ponieważ prowadzi ich ono do wniosków, których nie mogą zaakceptować na gruncie swoich przekonań religijnych. Widzę coraz więcej przykładów na to w rejonie Bible Belt, gdzie uczą, a ostatnio - co jest wysoce niepokojące - także wśród absolwentów studiów.

Niektóre z tych wypowiedzi mogą być odbierane przez wykładowców jako ataki na ich godność osobistą lub prawa, które - jak się tłumaczy, dlaczego autorki omawianego zeszytu do wiadczą skutków omawianych zjawisk. Jest to przypadek, gdy studencka ideologia nie uznaje naszych godności czy równego statusu wykładowców, jak i przedstawicieli kobiet, lesbijek czy Afroamerykanów. Jest to ze wszechmiar podobne do bycia zwymlanym w rasistowski sposób. Jeden z najlepszych artykułów, jaki czytałam na ten temat - autorstwa Charlesa Lawrence'a - jest w tym zakresie bardzo pouczający². Zgodnie z nim, rasistowskie zniewagi są jak bycie spoliczkowanym i traktowane są jako

² Ch. R. Lawrence III: *If He Hollers Let Him Go: Regulating Racist Speech on Campus*, w: *Words that Wound: Critical Race Theory, Assaultive Speech, and the First Amendment*, ed. M. J. Matsuda, Ch. R. Lawrence III, R. Delgado, and K. Williams Crenshaw. Boulder, Colo.: Westview Press, 1993, s. 53-88.

atak, a nie prezentowanie jakiegoś stanowiska. Wówczas wymiana poglądów nie jest mo liwa. W rzeczywistości intencją nie jest zainicjowanie debaty, ale zadanie bólu ofierze, zdegradowanie jej do roli podczłowieka. Ofiara za to pozostaje w tymczasowej niemocy na skutek fizycznych oznak wywołanych wewnątrz reakcjami emocjonalnymi. Ofiara zostaje uciszona i nie odpowiada na atak, nie tylko z powodu budzących się emocji, ale również dlatego, że ofiara najczęściej nie ma możliwości odpowiedzi. Jest bezsilna i stoi na straconej pozycji w społeczeństwie, zwłaszcza wówczas, gdy jest wiadoma o użyciu przemocy przeciwko innym z jej otoczenia w podobnych okolicznościach.

Oczywiście obecnie studenci nie wykorzystują rasistowskich/seksistowskich/homofobicznych wyzwisk przeciwko profesorom, przynajmniej w większości przypadków i nie prosto w twarz. Jednak ignorancja, lekceważenie, brak zainteresowania i jawna arogancja mają wiele wspólnego z rasistowskimi odruchami wpływającymi z przekonania, działającymi, zachowującymi odzwierciedlającymi poglądy, że kobiety, mniejszości i grupy LGBT są mniej wartościowe od innych. Ataki mimo to są bezpośrednio wymierzaniem policzka, ale są niezwykle dokuczliwe. Pomimo odrzucenia nauczyciela jako osoby pełnowartościowej, pomimo bycia poniżej, wykładowca jest zobligowany do tego, by udzielić w każdym przypadku profesjonalnej odpowiedzi na atak. Ci, którzy są atakowani przez studentów w ankietach kochanych, nie mają szans na jakkolwiek reakcję. Oczywiście trudno jest stwierdzić, kiedy atak jest skierowany w stronę idei, a kiedy w stronę osoby, chociaż ten ostatni przypadek agresji nie należy do rzadkości. Studenci są zachwyceni do takiego zachowania przez swoją kulturę. Podlegają wpływom Billa O'Reilly'ego z sieci Fox, gospodarzom talk show w radiu AM, swoim przywódcom religijnym i innym studentom, którzy tak właśnie nie postępują, bez żadnych konsekwencji. Wpływy te, zebrane razem, funkcjonują na zasadzie „owczego pędu”, mimo że taka „presja tłumu” nie jest bezpodstawną. Nawet wówczas, kiedy atak nie jest skierowany w stronę osoby, często jest odbierany jako taki właśnie, gdy kolportowanie poglądów, że członkowie pewnej grupy są gorsi, jest równoznaczny z atakiem na czyjeś prywatne wartości. Z tego powodu morderczym jest łatwiej nauczać o feminizmie, albo nie-Afroamerykanom wykładając krytykę teorii klasowej, czy heteroseksualnym objaśniania sprawy dotyczącej osób należących do LGBT. Ci ludzie nie są w równym stopniu wrażliwi jak ci spośród nas, którzy identyfikują się z jedną lub z kilkoma z tych grup.

Tak, jak ofierze rasistowskich obelg trudno jest odpowiadać na zaczepki, tak trudno jest to czyni wykładowcy, którego wartość jako osoby została podważona. Odczuwana dokuczliwość tej sytuacji jest

bardziej paraliżująca, którą wcześniej omawialiśmy w odniesieniu do wykładowców. Otóż w przypadku ofiary rasistowskich obelg nie spodziewamy się od niej odpowiedzi, bowiem obawia się ona odwetu. Jednak wykładowca może mieć wsparcie zarówno od swoich słuchaczy, jak i instytucji, a wówczas możemy oczekiwać od niego reakcji. Wszak jest on przygotowany do prowadzenia intelektualnych dysput i tym różni się nad swoimi przeciwnikami. Słuchacz zatem, a wykładowcy mają szansę reagować na zaczepki, aczkolwiek jest to trudne w praktyce. Ich zaplecze instytucjonalne jest osłabione wówczas, gdy czują się stojąc na straconej pozycji. Winni jednak jako walczyć o poszanowanie swojej akademickiej pozycji. Wiem, że to może być trudne, aby prowadzić podobną batalię na forum sali wykładowej, gdzie studenci jednocześnie przeciwko progresywiście i ich zwolennikom. Proszę pamiętać: o ile łatwiej jest odpowiedzieć studentom, niezależnie od tego, jak wielkimi są ignorancjami, na zajęciach pozbawionych treści politycznych. Odpowiedzi przychodzi niezwykle łatwo, bo wykładowca zna materiał i nad nim panuje. Ale tak jest niezwykle łatwo jest stracić polotę, gdy atak ma charakter osobisty, albowiem gdy odpowiedź jest zła ona, np. gdy trzeba wyjechać na ideę progresywnizmu. Można, rzecz prosta, zaniknąć spraw krótkim zdaniem: „Jako człowiek, podobnie jak ty, mam prawo do swoich wartości”. Nie powinniśmy oczekiwać, że taka deklaracja będzie skuteczna na rasistowskie obelgi, podobnie jak to, że będzie ona właściwym panaceum na zajęcia. Musimy zatem wspierać ideę, która zakłada co najmniej semestralne zajęcia nad poniższymi praktykami rasistowskimi, seksistowskimi czy ksenofobicznymi.

Biorąc pod uwagę kulturę studentów, nie możemy oczekiwać, aby zaakceptowali oni politykę równych szans, prawo do aborcji, zawieranie małżeństw przez geje itp. Dlatego fundamentalna kwestia, chociaż prosta i oczywista, zostaje stłumiona przez codzienną złość systemu, praktyk i działań. Nasze zadanie polega na tym, aby wyjechać ten problem, ale nie możemy tego uczynić w jednej wypowiedzi, jednym argumentem czy wykładzie. Ataki na nasz gość osobisty, którym towarzyszy wiadomo, że studenci winni usłyszeć obszerny, szczegółowy i wyczerpujący wypowiedź, paraliżujący nasze działania.

Aby złagodzić upokorzenie, pracownicy usiłują dystansować się od problemu. Jednym ze sposobów jest angażowanie studentów w realizację materiału dydaktycznego. Jest to proste wówczas, gdy kurs nie zawiera problematyki politycznej. Możemy np. wytykać błędy, jakie popełniali utylitarysty poszukujący swoich koncepcji. Natomiast dystansowanie się od omawianych spraw jest trudniejsze, chociaż dopuszczalne. Na przykład, kiedy omawiam problem zła, widzimy, że studenci

współpracuj ze mn i potrafi uchwyci argumenty, nawet je li musz przelkn gorycz niezgodno ci z ich podstawowymi przekonaniem. Tak si dzieje, kiedy wywód jest dla nich nieprzyjazny, bo np. godzi w ich szacunek dla Boskiego majestatu. Wówczas dyskusja bacza na manowce, bo pojawiaj si w tliwo ci, czy ludzki umysł mo e poj niu- anse Boskiego my lenia. Studenci, tak e ci z okr gu Bible Belt, nie czuj si komfortowo, kiedy ich przekonania wystawia si na ci kie próby, ale pilnie słuchaj i ochocz uczestnicz w dyskusji. Jednak sprawa nie jest taka prosta, a nawet jest beznadziejna, gdy mamy, dla przykładu, omawia ludzk pow ci gliwo na zaj ciach z feminizmu. Studenci, przede wszystkim, postrzegaj mnie jako kobiet i nie współ- pracuj ze mn , a zgadzaj si z antyfeministami. Czasami ów brak współpracy zmusza mnie do wygłaszania deklaracji, i nie musz wie- dzie , czy moi oponenci s , czy te nie s feministami. W pewnym sen- sie słuszne jest stwierdzenie: moja profesja polega na prezentowaniu argumentów, a je eli studenci o nastawieniu konserwatywnie religijnym czy „dominuj cym” mojej argumentacji nie mog zaakceptowa , to wy- pada uzna , e moja rola wykładowcy si wyczerpała. Jednak z innego punktu widzenia fałszem jest to, e ja specjalnie zabiegam o to, aby stu- denci słuchaj cy moich wykładów o feminizmie stali si wła nie femini- stami, poniewa w przeciwnym razie sprawi przykro wszystkim ko- bietom, podobnie jak wówczas, gdy podczas głosowania faworyzuj antyfeministycznych polityków. Ich antyfeminizm godzi w powszechne dobro, które, jak to uj ła Jagggar, jest celem wolno ci aka- demickiej. Dlatego dystansowanie si od omawianych problemów, jako strategia, nie zawsze przynosi oczekiwane efekty.

Có wi c winni robi wykładowcy wy szych uczelni? Jagggar uwa a, e uczelnia ma obowi zek zapewni swoim pracownikom poczucie bez- piecze stwa i chroni ich przed atakami konserwatystów, poprzez za- pewnienie im równych zasad zatrudnienia i promocji. Na tym polega rzeczywista ochrona akademickiej wolno ci. Recepta Cudd zbiera jest z jej pogl dem, e wolno akademicka polega na uznaniu studenckiej rozważy i rozumno ci. Ona twierdzi, e profesorowie winni stosowa strategię „budowania mostów” ze studentami o orientacjach konserwa- tywnych, bowiem to pozwoli im we wła ciwym czasie nawi za z nimi kontakt po to, aby studenci mogli kiedy zaakceptowa feminizm, co te jest ostatecznym celem. Schroer twierdzi, e profesorowie winni zdawa sobie spraw z tego, i studenci cz sto podchodz do sprawy z prze- sadn wra liwo ci , a ich konserwatyzm jest jedynie reakcj na taki stan ich wiadomo ci. Zaleca wi c cierpliwe oddziaływanie dydaktyczne, które mo e by jedynym sposobem akceptowania ich przekona , bez

wywyższenia swoich. Faust z kolei sędzi, że pracownicy spoza grupy LGBT winni podchodzić do tych reprezentujących LGBT bardziej tolerancyjnie, a studenci mogą oceniać płciowo swoich kolegów w sposób bardziej neutralny, poprzez np. zdobycie siły na odwagę uznania w ich osobowościach także innych cech niż tylko tych związanych z LGBT, oraz poprzez uznanie tego, że komisje do spraw promowania i zatrudniania pracowników także składają się z przedstawicieli grup mniejszości.

W uzupełnieniu powyższych propozycji sformułowanych przez naszą autorkę dodam, że jestem przekonana, iż wszyscy nasi koledzy po fachu przyjmą na siebie obowiązek krytycznego myślenia, a to z powodu przywołanego przez Fausta, że pracownicy spoza LGBT winni wydajniej popracować nad stworzeniem klimatu wzajemnej tolerancji. W ten sposób ułagodzą tych, którzy prowadzą zajęcia z problematyki politologicznej, będąc członkami mniejszości rasowych; jest to jedyna droga złagodzenia ucisku związanego z nietolerancją na uczelniach. Na przykład, wykładowcy mogą wybierać do analizy teksty autorów należących do nie-białych, albo próbować wyjść, dla czego takich tekstów nie można znaleźć. Na zajęciach z anatomii należy, jako eksponatów, używać wizerunków ciała i sylwetek kobiet, albo równocześnie z wizerunkami mężczyzn. Na omawianiu historii walk klasowych można rozważyć to, co kobiety i mniejszości robiły w tym czasie, kiedy biali mężczyźni prowadzili swoje wojny. Na zajęciach z filozofii można omawiać poglądy filozofów, którzy dostrzegali problem dyskryminacji kobiet i mniejszości, przy wykorzystaniu przykładów, które są respektowane we wszystkich kulturach. Profesorowie winni korygować wypowiedzi studentów, którzy jedynie używają męskich zaimków, czy w swoich pracach używają wyrażenia *man-kind* w rozumieniu „ludzko”. Jeżeli wszyscy wykładowcy będą tak czynili, to wspólnymi siłami zredukujemy przejawy dyskryminującego myślenia naszych studentów, a ponadto wiadomymy im, że nasza wspólna przestrzeń życiowa nie jest terenem dla wzajemnych personalnych ataków czy zwalczania naszych wartości, ale jest terenem, na którym przyjąć można toczy dyskusje „ponad podziałami”. Ponadto zgadzam się z Jagger, że uczelnie winny zwrócić szczególną uwagę na to, jaki wpływ mają zajęcia z nauk politycznych na oceny ferowane przez studentów, jak traktować wykładowców reprezentujących jak mniejszość, oraz aby nie oceniać jego pracy inaczej niż na to wskazują rutynowe przeglądy kadry. Bez uwzględnienia tych problemów uczelnie wezmą na swoje barki dodatkową odpowiedzialność za pracowników-progresywiistów, zwłaszcza tych, których szcegółba, będącymi udzielnymi brzemieniami nienawici, nieustannych interwencji, i stworzy jakiś cywilizowany i odpowiedzialny sposób współistnienia. Dla jednych są to jedynie słowa pocieszenia, dla innych - przykre obnażenie prawdy.